NUMER 4. DNIA 25-go STYCZNIA 1903 ROKU ROK XI

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

. . . .

Świat by już dawno przestał trwać
W łez, krwi i zła powodzi,
Tylko, że w każdą cichą noc
Chrystus po ziemi chodzi.

Chodzi po ziemi wszerz i wzdłuż
Drogą świetlącą, jasną,
I zbiera łzy w miesięczny kruż,
Kiedy płaczący zasną...

I zbiera łzy, i zbiera krew
Tych, co ponieśli rany,
I zciera z ziemi ból i gniew,
Okrajem swej sukmany.

I zciera z ziemi trud i znój,
Śmiertelne ściera poty,
A przed nim snuje pas srebrny swój,
Ten księżyc blado złoty...

Nie wiedzą ludzie, co i jak
W pierś im balsamem spływa,
A to stóp świętych bliży się znak,
Miesięczna jasność żywa...

Nie wiedzą ludzie, co i jak
We śnie im dusze leczy,
A to w przejasny, miesięczny szlak
Zstępuje Syn Człowieczy.

Niemałoć w świecie krzywd i win,
Niemało w nim żałości...
Uznojon idzie Człowieczy syn,
Przez czarne bólu włości...

Jest-ci dzban jego po morza głąb,
Po bezdno oceanu,
Lecz krzywd i krwi w nim aż po wrąb,
I coraz ciężej Panu...

Jest-ci dzban jego po nieba kres,
Po gwiezdnych niw okraje,
Lecz coraz więcej ludzkich w nim łez,
A idąc, Pan ustaje...

I coraz znojniej niesie swój kruż
Nocami miesięcznemi...
Maluczko, a nie będzie już
W co zbierać łez tej ziemi...

Maluczko, a przez kruża brzeg
Przechluśnie się krew świata,
I oczerwieni miesięczny śnieg
Chrystusa długa szata...

I ociężeje szaty rąb,
W krwi uroszony wełny...
...Po nieba szczyt, po morza głąb,
Świat będzie bólu pełny.

Marja Konopnicka.

Założenie Komitetu centralnego

w roku 1862.

Stronnikami ruchu czerwonego, powstańczego, była zatem głównie młodzież z zabranego kraju, pierwszym mianowicie założycielem komitetu powstańczego, mającego się stać później Centralnym, był poeta Apollo Korzeniowski z Ukrainy, szwagier Stefana Bobrowskiego; do niego przyłączyli się Ignacy Matuszewicz, także Ukrainiec i Kaliszanin Bolesław Denel, najczynniejszy ze wszystkich. Robota szła oporem głównie z powodu opozycji białych i dopiero prześladowania rządowe zwróciły wszystkich na spiskowy tor. Z polecenia tego początkowego komitetu i przywiezionemi przez Denela do Białegostoku czcionkami drukowałem na plebanji z Hryniewickim po białorusku łacińskiemi literami rewolucyjną ludową „*Hutorkę staraho dzieda*“, mającą przekonać lud litewski, że tylko od Rzeczypospolitej polskiej dostanie „ziemię i wolność“. Po aresztowaniu Korzeniowskiego i wysłaniu jego, zdaje się do Wiatki, skład tego komitetu zmienił się kilka razy. Denel dostał się także do dziesiątego pawilonu i był zesłany do Sejn, w Augustowskie, uważane niby jako Syberja Kongresówki; ale robota nie ustała. Jeździłem więc w sprawach komitetu do Grodna dla uwolnienia Franciszka Godlewskiego, zdaje się także członka komitetu, pędzonego w sołdaty — ale wyprawa się nie udała; potem do Wilna, dla porozumienia się z komitetem Wileńskim a za pośrednictwem Hieronima Kieniewicza, inżyniera przy kolei Niżnonowogrodzkiej, mojego kolegi ze szkoły Centralnej paryskiej, z moskiewską organizacją „Ziemli i Woli“. Kieniewicz został później rozstrzelany w Kazaniu za tak zwany „Kazański bunt“.

Ze wszystkich warszawskich kółek mniej lub więcej radykalnych, tylko czerwony komitet odznaczał się konsekwencją w robocie, jaką taką energją, a głównie działaniem na całym obszarze zaboru rosyjskiego; inne więc grupy, zawiedzone w swoich nadziejach co do reform legalnych, i doprowadzone gburowatością i absolutyzmem Wielopolskiego do wściekłości, uczuły potrzebę połączenia się z czerwonymi, bo powstanie stawało się coraz bardziej nieuniknionem. Nie brak było i takich, którzy nie mogąc powstrzymać zbrojnego ruchu, chcieli go przynajmniej uregulować, by nie zszedł na drogę ludowego powstania, proponowaną przez Ludwika Mierosławskiego; do takich należał głównie Agaton Giller. Koncentrację wszystkich kółek przyśpieszyło dostanie się komitetu czerwonego pod wyraźny wpływ Ignacego Chmielińskiego, terrorysty z usposobienia. On to na własną rękę urządzał zamach na Lüdersa, a później na Konstantego, on parł zawsze do natychmiastowego ruchu, nie chcąc się jednak poddać pod niczyj kierunek; walka była dla niego niezbędnym żywiołem i nie zważał nigdy ani na środki, ani na skutki. Zdaje się, że on wprowadził nazwę *komitetu Centralnego*, a monogram używany przez nas aż do 1863 roku także pochodzi od niego: CMD, Chmieliński, Matuszewicz, Dąbrowski. Chmieliński sam był pochodnią tylko albo lontem, ale w połączeniu z Jarosławem Dąbrowskim stawał się potęgą.

W samej organizacji czerwonej, wcale jeszcze nie karnej, wyłączny terroryzm Chmielińskiego wywołał silną opozycję, z której skorzystał Dąbrowski dla skoncentrowania wszystkich sił rewolucyjnych, karmazynowych, czerwonych i różowych, nie wyłączając nawet wcale bladej organizacji Litewskiej, której Jarosław był niby reprezentantem w Warszawie, będąc zarazem organem wojskowego spisku Zygmunta Sierakowskiego. O ile pamiętam i mogłem się domyśleć, głównemi kółkami w Warszawie w Maju 1862 roku były oprócz komitetu Chmielińskiego: 1) Koło akademickie (studentów szkoły głównej) pod kierownictwem Daniłowskiego: 2) uczniowie szkoły sztuk pięknych, prowadzeni przez Szachowskiego, mającego wpływ decydujący na warszawskich rzemieślników, ale nie chcącego dotąd się wdawać w szerszą akcję; gorętsi, razem z Frankowskimi, Janem, Leonem i Stanisławem, przeszli do Chmielińskiego; 3) Mierosławszczycy,

u których rej wodził między innymi Władysław Jeska z Biechońskimi, żądający głównie dyktatorstwa generała Ludwika, ale mało zajmujący się prowincją, a jeszcze mniej zabranym krajem: 4) tak nazwani Sybiracy, pod przewodnictwem Agatona Gillera i Ruprechta, daleko umiarkowańsi, składający się z ludzi starszych, przeciwni wszelkim wybrykom, a w gruncie i zbrojnemu powstaniu, ale mający wpływ ogromny na warszawską inteligencję, bo w ich szeregach było kilka znakomitości naukowych i cały zastęp niewieścich sił literackich. Oni stanowili przejście do Jurgenszczyków (tak nazwanych od bardzo uczciwego, bardzo patrjotycznego, bardzo umiarkowanego i niepraktycznego Edwarda Jurgensa), którzy nie należeli jeszcze do organizacji białej, ale stanowczo byli przeciwni powstańczemu spiskowi. Nie wiem dla czego ten właśnie odłam patrjotów był Sodomą i Gomorą dla krańcowych, tak że przezwisko Jurgenszczyka było w ustach Chmielińszczyka skrajną obelgą. Perspektywa dziejowa pozwala mi się teraz domyślać, że nasi zapaleńcy, nie mogąc zarzucać tym umiarkowanym ani wstecznictwa, ani zdrady, a nie umiejąc rozumnie zwalczać ich oportunistycznych dowodów, czuli się wobec nich poniekąd upokorzonymi, co w ich gorących, ale nieuregulowanych mózgach budziło wstręt jaknajwiększy. Te właśnie braki djalektyczne pozwoliły Jurgensowi odciągać od stronnictwa ruchu wiele młodzieży bardziej wykształconej, a przynajmniej mającej pretensję do wykształconości, co oczywiście musiało szczególnie oburzać naszych zapaleńców.

Poza tymi żywiołami, mniej więcej rewolucyjnymi, była liczna, bogata, źle uorganizowana i bardzo mało czynna organizacja biała, którą tylko nietakt i, że się tak wyrażę, szalona zarozumiałość Wielopolskiego popchnęły później do wzięcia udziału w powstaniu — niestety! W początkach 1862 roku była ona tem szkodliwszą dla nas, że przyciągnęła do siebie Karola Majewskiego, eks-spiskowca, eks-mierosławszczyka, eks-głównego, ale ostrożnego aranżera pierwszych manifestacyj. Jeżeli zgadza się z prawdą to, co pisze teraz zacny Przyborowski, że Majewski już w końcu 1862 roku proponował Wielopolskiemu wydanie całej czerwonej organizacji, w zamian za określone ulgi i reformy, nie dziw że spiskowscy czuli nad sobą, jak miecz Damoklesa wiszące, ujawnienie swoich stosunków i starali się nie rozdrażniać szanownego pana Karola, chociaż był rzeczywistym kierownikiem głównych ich przeciwników. Zdaje mi się nawet, że mi wówczas o tem napomykano, ale lekce to sobie ważyłem, należąc z najbliższymi moimi do roboty prowincjonalnej, o której Majewski nie mógł mieć pojęcia. W każdym razie ów prezes późniejszego Rządu Narodowego białego należy istotnie do najwstrętniejszych moralnie osobistości całego ówczesnego ruchu.

Dla zorganizowania nieuniknionego już powstania trzeba było z tych najrozmaitszych żywiołów stworzyć coś prostego, karnego i energicznego, nie dającego się łatwo zgnieść i mogącego się łatwo dopełniać w razie ubytków. Taka koncentracja odbyła się w Maju i Czerwcu 1862 roku w Warszawie, ale że byłem jeszcze wówczas w Białymstoku, ratując swoją kolejarską organizację od komitetu Wileńskiego, nie wiem dokładnie jak się ta koncentracja odbyła. Co do mnie, musiałem walczyć zawzięcie z Wileńczykami, którzy chcieli koniecznie utworzone przez nas kadry wcielić do swojej organizacji, przeciwnej natychmiastowemu powstaniu. Nawet Walery Wróblewski, któregom był zaprzysięgał w Sokółce, a raczej w szkole leśniczej pod Sokółką, dał się odciągnąć przez grodzieńskiego Jundziłła i przestał słuchać Warszawy, zupełnie jak za czasów Jana Chryzostoma Paska. Tak samo postąpił Romuald Traugut w Brzeskiem i nie chciał powstać w Styczniu z nami. A opanowanie kolei Petersburskiej i Brzeskiego województwa było rzeczą najwyższej wagi dla powstania: dla tego później chciałem je przyłączyć do Korony, z wielką zgrozą Litewskiej autonomji. Dość, że walka wyszła na moją niekorzyść a zbyt częste moje rozjazdy obudziły nareszcie czujność bardzo ślepawej moskiewskiej policji. Musiałem uciekać z Białegostoku w Maju 1862 roku, ostrzeżony przez panią kapitanową od żandarmów i dowieziono mię towarowym pociągiem aż pod samą Pragę.

Bronisław Szwarce.

(Dok. nast.)

Uczestnicy powstania 1863 r.

Z KSIĘGI TOWARZYSTWA WETERANÓW POWSTANIA Z R. 1863.

(Dokończenie.)

Jan Lerski, krawiec, urodzony i zamieszkały we Lwowie, był w powstaniu szeregowcem i bił się pod Tomaszowem.

Józef Ludwicki, agronom, urodzony w Wrocławskim powiecie, służył w intendaturze oddziału Taczanowskiego, brał udział w bitwie pod Pyzdrami, gdzie został ranny w rękę.

Mieczysław Łuczyński, rolnik, zamieszkały w Rumelji, brał udział w powstaniu na ziemiach ruskich.

Rudolf Wincenty de Magocsy, były urzędnik kolejowy i majster kominiarski w Odesie, urodzony w Brodach, stale zamieszkały we Lwowie, w powstaniu podporucznik, ranny pod Tanasówką w lewą nogę, pod Kobylanką w rękę i pierś (stracił dwa żebra), pod Żyżynem w prawą nogę i kilka cięć w głowę.

Antoni Mańkowski, drukarz, urodzony w Zarembkach, w Galicji, czynny jako szeregowiec w bitwach: Sosnówka, Chroberz, Grochowiska, Grabowiec.

Edward Mariani, buchalter, urodzony w Porębie mrzygłockiej, w Olkuskiem, ułan z pod Prędowskiego, uczestniczył we wszystkich bitwach pod dowództwem Langiewicza, od Wąchocka począwszy. Ranny lekko trzy razy w pierś, głowę i prawą piętę piką kozacką.

Antoni Medycki, woźny kolejowy, podporucznik, brał udział w bitwach pod Potokami, Krzeszową Hutą, Batorzem i Bachorcami, służył w oddziałach Czachowskiego i Lelewela.

Leonard Mężyński, majster ciesielski, urodzony w Borkach Wielkich, stale zamieszkały w Tarnopolu, sierżant ułanów, brał czynny udział w oddziale Jeziorańskiego pod Kobylanką, u Lelewela pod Kruśliną, Korytnicą, Królową Niwą, Kałuszynem, Różą — w oddziale Krysińskiego pod Karczewem, Włodawą, Wyrykami, Demaczewem, Sajówką, Kaniwolą, Żyżynem, Sosnowicami, Rudką i Wojsławicami, wzięty do niewoli i wysłany na Sybir w katorgi Nerczyńskie.

Antoni Mikiewicz, prywatny oficjalista, urodzony w Złoczowie 1843, walczył jako szeregowiec pod Radziwiłłowem, gdzie wzięty do niewoli wysłany został na Sybir.

Wilhelm Miler, agronom, urodzony w Kamieńcu Podolskim, porucznik jazdy Krakusów, brał udział w bitwach pod Stefankowem, Opatowem, Jeziorkiem, Borją, Blizinami, Tarłowem, Zeczniowem i Bodzechowem, gdzie był ranny.

Jan Mittig, zarządca drukarni, urodzony w Galicji, obrz. gr. katol., szeregowiec, czynny w bitwach Ibramowice, Pieskowa skała, Glanów, w tej ostatniej ranny.

Witold Morkliszewski, mierniczy w Jassach, urodzony na Litwie, porucznik pod Iłżą, Opatowem i Skotnikami.

Staanisław Niemczynowski, krawiec i poseł, urodzony we Lwowie, brał czynny udział w powstaniu jako porucznik, a potem posunięty na stopień kapitana pod Czachowskim i Cwiekiem.

Michał Ostrowski, kupiec, urodzony w Starej wsi 1840, był sierżantem w oddziale Lelewela, czynny w bitwach pod Radziwiłłowem, Panasówką Batorzem, gdzie ujęty i zasądzony na sześć lat do robót.

Rafał Ostrowski, urzędnik gminny, urodzony na Bukowinie, czynny brał udział przy organizacji powstania, a jako szeregowiec pod Zapałowiczem i Wysockim brał udział w bitwach pod Tyszowcami, Tuczapami, Potokiem, Radziwiłłowem.

Dymitr Procajłowicz, zarządca młyna amerykańskiego w Diatkowcach pod Kołomyją, urodzony w Żołkiewskiem 1847, obrządku gr. kat., brał czynny udział w powstaniu w oddziale Lelewela, Gozdawy, Lenieckiego i Mareckiego, walczył pod Panasówką, Batorzem, Wolą (koło Kocka) i Wolą Korbutową. Otrzymał cięcie w twarz.

Stanisław Sidorowski, leśniczy i przełożony obszaru dworskiego w Gołogórach, urodzony 1842 w Łopatynie, walczył jako szeregowiec w bitwie Radziwiłłowskiej, pod wodzem Horodyńskim, wzięty do niewoli odsiedział pięć lat na Sybirze w Jenisiejskiej gubernji.

Kazimierz Skibiński, nauczyciel prywatny, ur. w Wilnie 1840 r., był w bitwie pod Poryckiem, czynny jako szeregowiec w oddziałach Miłkowskiego, Rochebrunne'a i Komorowskiego.

Florjan Skulski, perukarz, urodzony i zamieszkały we Lwowie, brał czynny udział w powstaniu jako szeregowiec pod Czarneckim.

Marceli Sokołowski, magazynier kolejowy, urodzony w Strusowie, były szeregowiec w oddziale pułkownika Hordyńskiego, brał udział w bitwach pod Radziwiłłowem, gdzie jeńcem wzięty i wysłany na Sybir, przebył w gubernji Krasnojarskiej lat 5.

Wiktor Świsterski, stolarz, urodzony (i zmarły) we Lwowie, brał udział w powstaniu, jako szeregowiec w kilku bitwach pod Żalplachtą.

Franciszek Tepertzel, były żołnierz w wojsku austrjackiem, potem kolporter, urodzony w Drohobyczu, stanu wolnego, brał udział jako sierżant w bitwie pod Radziwiłłowem, pod generałem Wysockim, gdzie został ranny w lewy bok.

Franciszek Wąsowicz, wiertacz w Słobodzie rung., urodzony w lubelskiem, był w powstaniu pod Tyszowcami i Józefowem jako szeregowiec.

Seweryn Wąsowicz, ślusarz, urodzony w Warszawie, zamieszkały w Słobodzie rung., był jako szeregowiec powstania pod Stefankowcem, Grabowcem i Siennem.

Pankracy Wodziński, dozorca drogowy, urodzony w Płockiem, czynny w bitwie pod Nową wsią, Brdowem i Łukomem i jako rotmistrz kawalerji ranny w głowę i nogę pod Nową wsią.

Roman Wojczyński, kupiec urodzony w Krakowie, szeregowiec czynny w bitwie pod Miechowem i Grochowiskami.

Lubomir Zambasowicz, naczelnik zarządu materjałów kolei, urodzony w Przemyślu 1842, żonaty, religji grecko-nieunickiej, podporucznik strzelców w oddziale jenerała Czachowskiego — brał czynny udział w bitwach pod Grabowcem i Stefankowem.

Marjan Żelechowski, konduktor kolejowy, urodzony na Wołyniu, był szeregowcem i bił się pod Pieskową skałą w powiecie siedleckim i pod Poryckiem, gdzie został lekko raniony w bok.

Adam Żochowski, zarządca kamieniołomów w Słobodzie rungurskiej, oficer w oddziałach Znatowicza i Jastrzembskiego, następnie Mroczkowskiego i Kamińskiego, Suzina i Ramontowskiego-Wawra. Brał udział w bitwach pod Czystobudą na Litwie, Podlipką, Lasach balwierzyńskich, Olitą, Stacieszkami (dwa razy ranny kulą w prawą nogę i cięty w głowę), Gruszkami, Kozim rynkiem, Siburczynem, Naczewem, w lasach lipnowskich i pod Pułtuskiem. Następnie pod imieniem Żuka komendant żandarmerji w powiatach Marjampolskim i Kalwaryjskim.



HENRYKA PUSTOWÓJTÓWNA
adjutant dyktatora Langiewicza.

Problem Nieboskiej Komedji.

Kiedy siedmnastoletnie chłopię, pańskie i egzaltowane ponad zwykłą miarę młodzieńczą, czułe jak mimoza, wytworne myślą szybującą już pod widnokręgi i dumne, jak młody bóg — musiało, skażone rozpętaniem zdziczenia młodego szlachetki, wyjeżdżać z kraju, niosło w sercu bezmiar goryczy, ciężkie doświadczenie słowiańskiej brutalności i lęk przed światem. Takie doświadczenie średnich hartuje, wyjątkowych przeczula. Dla młodziutkiego syna tak niezwykle w Polsce światłego obywatela, żołnierza a sztuki pisanej protektora, dla Zygmunta Krasińskiego taka afera z tłumem, takie silne postawienie się samemu przeciw całej falandze normalnych żółtodziobych krzykaczy, to już był chryzmat na czole Orcia, przekleństwo wiecznie samotnej indywidualności, przeczucie posłannictwa posłowania prawdzie i tylko prawdzie. Jaka pasja dusi gardło, kiedy się uprzytomni obraz krużganku uniwersyteckiego, w którym naprzeciw wrzeszczącej, wymachującej rękami rumianej, rosłej i głupiej progenitury szlacheckiego mieszczaństwa i mieszczańskich szlachciców staje wątły, niski, bledziuchny chłopczyna o twarzyczce tak dziwnie podobnej do angielskiego Keatsa, sam, jedyny z odwagą swych nieprzeciętnych przekonań, z egzaltacją dziedzica starej rasy, z dumą przeczucia wieszczbiarskiego, arystokrata. Dla młodego poety był to przymus ucieczki do Egiptu, rozstrzygnięcie losów, którym groziła trywialna kolej zwykłej wegetacji obywatelskiej, a może asysta W. K. Konstantemu, a może kulka w 31 roku. W każdym

razie młode chłopię, wypuszczane z pod oświeconej pieczy ojcowskiej, już niosło w duszy skrzydlatej skarby światów wymarzonych w pół-snach, ale już miało i lęk przed światem konkretnym, lęk, który z czasem miał się zmienić w lęk przed „słowem", lęk przed faktem formalnego wypowiadania się. W alegorji przypomina się nastraszone dziecko, które odtąd zawsze cierpieć będzie kontorsje i całem życiem i śmiercią na anewryzm serca przepłaci ohydnie rubaszną lekkomyślność straszącej mamki. Na Zygmunta Krasińskiego wpłynął ten pierwszy cios życiowy deprymująco, odebrał mu radość życia i zuchwałość ruchów i myśli, eruptywność natchnienia i szczerość fantazyjnej impulsywności; mimoza tuliła swe delikatne listki, krzepnął w swej ludzkiej pozycji arystokrata, poeta postanawiał imaginacji swej wielokrotnie nakładać cugle reflexyjne, postanawiał aby wszystko nonum prematur in annum; wolny albatros fantasta znikał, gdy próbował skrzydeł mentor narodu żóraw, za którym miał biedz ciąg duchów, kierujących nieszczęsnem plemieniem. To tylko, co prawda, niesprawdzalne kombinacje, ale kto wie, czy nie drobnej aferze akademickiej zawdzięczamy to, że Z. Krasiński nie został jednym z tych pobyronowskich korsarzy, krzyczących w noce błyskawicowe swe teatralne bóle i nadludzkie zbrodnie — ale już w 21 roku życia stworzył dzieło, reprezentujące zapasy ogólnoludzkie, wojnę idei z ideami, przeszłości z przyszłością.

Pamięć szeptała mu jeszcze o wiosennych błoniach Opinogóry, bekach krzyków w powietrzu, borze sosnowym koło dworu leśnika i wielkich krach na Narwi; jeszcze dziecinną wrażliwością brał w piersi magnetyczne nastroje polskiego pejzażu a już te wszystkie radości były groźne i chmurne, a jaskrawe kolory słonecznego świata szaro-stalowym oparem padały na duszę przedwczesnego geniusza. Stało w wysoko pisanych wyrokach, że jak w Anglji od Chattertona, tak w Polsce od Krasińskiego, pojęcie twórczości natchnionej to tożsamo, co pojęcie beznadziejnego cierpienia, że artysta to męczennik, to jedność bolu i porodu w bólach. W sercu młodego, nadmiernie egzaltowanego dziecka-arystokraty odzywały się już bezwiednie niebiańskie dźwięki czystych przeczuć przyszłego wieszczego posłannictwa, lecz nim doszły ust, łamały się na dwoje. W chłopięciu było już i przedwczesne znużenie dziecięcia wieku, opadanie jeszcze nierozrosłych skrzydeł, a frapowały otoczenie dziwne stany melancholizującego umysłu młodziuchnego, a gorączkowały z francuskich romansów impresje fantazyjne. W snach jawili mu się ludzie na miarę Walter-Scotta w czerwonych zamkach, na strzelistych turniach. Upiór nieskończonych, bezsennych nocy, Byron ginął już w przedświcie nowych dni z głodu nowych wrażeń, a w Europie rozpoczynał się wszędzie wielki zamęt, z którego miał się wyłonić świat faktycznej miłości bliźniego, świat Ducha Chrystusowego na ziemi. Na polskiego młodzieńca, co już dzieckiem pod mistyczną przemocą musiało złocić w krasę alegorycznych obrazów każdą poranną i wieczorną modlitwę, uderzyło życie całym oceanem nowych, nagłych wrażeń. Walka o przyszłość nie czekała w Europie, ażby młody Słowianin organicznie się rozwinął. Kolej życia wartko toczyła się przyśpieszonym biegiem: pierwsza przyjaźń, wielka miłość, potężna książka napotkana, wpływ silniejszej indywidualności, szał panteistyczny, niewiara, reakcja na niewiarę, próba własnej ścieżki do Absolutu, rozpacz, znów kobieta, znów przyjaciel i tak już do accorde finale. Tu jednak etapami miały być arcydzieła, dlatego każdy fakt życiowy żłobić się musiał jak najintenzywniej, dlatego pierwszy przyjaciel to był i ostatnim przyjacielem i spowiednikiem i mentorem i doradcą i kochankiem Deus et omnia, dlatego Henrjetta była Zygmuntowi Vittorią Colonną, Gehenną nadzmysłowych porywów i zmysłowych rozszaleń. Reeve pisał mu w liście: „całą siłą złącz się z religją chrześcjańską, gdyż dziś to droga, na której będziesz nowym(?) oryginalnym(?) a potem kto z Bogiem, Bóg z nim". Mickiewicz dał mu z szczególnym naciskiem moralnym Lammenego: De l'indifference en matiere de religion, nad Colisseum w przeogromną wizję spokojnie tryumfującego Chrystusa przedłużyły mu się ramiona drewnianego krzyża — a tymczasem w żyłach namiętnego chłopaka rozpalił się nieugaszony żar krzyczącej krwi. I oto przyszły vates Christinissimus kostycznie opisuje dewocję gnuśnego Władysława Hermana, modlącego się wciąż na różańcu z kości słoniowej; oto z rękopisu Agaj-Hana skreślić trzeba ustęp śmiałej, ale tak przeczystej zmysłowości, jaką zgorszyć się mogą tylko bezwstydni wobec siebie, a każący purytanizm po ulicach hipokryci:... „miałem cię w więzieniu niewdzięczna, a szanowałem cię jak matkę moją. Nie mógłżem zbliżyć się i ręką śliz-

gać się po twej sennej piersi i rozpiąć cichaczem zawoje szat twoich a nasyciwszy wzrok z zawrotem głowy rzucić się na ciebie. Budząc się, byś poczuła pierścienie potężnego węża okręcone wkoło kibici twej. Wgryzłbym się gwałtem w twe usta, oddechem przepaliłbym ci gardło, pocałunkiem przedziurawił lica, włosów twych gęstwę zarzucił na siebie“...

To pisał Krasiński, dziewietnastoletnim młodzieńcem będąc, trawiąc wiele bezsennych nocy, zanim ta przepotężna zmysłowość mogła się niepojętą siłą transformować w pyszność stylu cezarycznego: pisał, kiedy równocześnie pogrążać się zaczynał w najzawrotniejszych spekulacjach metafizycznych, biczując swą rozuzdaną napływem życia fantazję kontrolującym każdy jej odruch rozumem. Czytał już Janina i Balzaca, wielbił ich, nienawidząc rozpętanie pogańskich gigantów, jeździł godzinami po seledynie Lemanu, tu słuchał prelekcji ekonomji politycznej, tam bywał po soiretach co lepszych, gryzł się i katował swą miłością i wyolbrzymiał ją do tytanicznych rozmiarów, a przytem całymi bezsennymi nocami narkotyzował się, by pisać, pisał, by żyć. Wobec niesłychanego mozołu przelewania na papier swych zjaw poetyckich, wobec tych zamęczających wysiłków, z jakimi pokonywał trudności formalne w twórczości, dziwić się wypadnie jak mogło to pół dziecko fantazją, pół-mąż poważną reflexją zapisywać całe foliały; Krasiński w Genewie hyperprodukował literacko, paląc przytem życiowo swą świeczkę z obu stron. A tragicznem w tej hyperprodukcji było to, że gdy talent nie umiał j e s z c z e koncypować wszystkiego w olbrzymich zarysach, przystosowanie się talentu do pracy, mechaniczno — natchnione skowanie pomysłów w formę j u ż przychodziło mu z bezprzykładną w naszej literaturze trudnością. Zygmunt z czasów genewskich, potem rzymskich i wiedeńskich już był męczennikiem swej twórczości, z cierpliwością pająka snującym swe kanwy poetyczne.

Palił cygara mocne i pisał: Wandę, Zawiszę fantazje allegoryczne, szkice nowelistyczne, fragmenty pamiętnikowe, refleksje, spisywał filozoficzno światowej natury studjum o polskiej literaturze, słowiańsko-historjozoficzne idee, wszystko po..... francusku. I to charakterystyczne, że młody poeta już czuje się więcej obywatelem świata, już ponad bolami narodu przychodzi do cierpień ogólnoludzkich, staje między reprezentantów walk duchowych całej Europy. Opuszczoną ojczyzną wstrzęsło trzęsienie ziemi, polała się krew ofiar, zawaliły się kościoły liczne, pogorzelcy szli w świat. Krasiński odczuwał tę tragedję plemienia głęboko, ale nie odtwórczo. Niepokoił się i gryzł, do ojca słał listy, domagające się jasnego przedstawienia politycznej sytuacji i moralnej dyrektywy; ale trudno nie zdecydować się ostatecznie na ten psychologiczny wniosek, że młodego arystokratę już niechętnie usposabiał dla bohaterów wznowionych Termopil i Salaminy cały lelewelizm ruchu, przeważanie demokratycznych żywiołów a nadewszystko niejasne, ale istotne, analogie z całem podziemnem wrzeniem i burzeniem się w Europie. Interes klas posiadających od wieków stawał się zagrożonym i domagał się moralnej sankcji wybranych duchów, domagał się uprawomocnienia historjozoficznego i etycznego; we wszystkich pasach granicznych m i ę d z y państwem uprzywilejowanych a wydziedziczonych rozpoczynał się silny rozstrój, domagający się czemprędszego s t r o j u, rozpoczynała się jeszcze i dziś nierozegrana wojna idei z ideami, wojna dekalogów, światów, wojna głodu z sztuką czy potrzeby z kulturą czy motłochu z rasą wyższą. W przeczuciu już wyższej mocy Ducha Krasiński rozmyślał nad niemożliwością zwycięstwa, a wszechwładztwem bezproduktywnego męczeństwa, przechodził do przekonania, że męczeństwo to tylko ułuda słabych natur, że

marnej sławy wieńce chwytają szaleńce
w niebezpieczeństw wiry skaczą bohatyry

i nad tragedją plemienną przychodził do tragikomedji sfer, do problemu równości używania, to jest rdzenia wszelkich systemów socjalnych.

(Dok. nast.) *Adolf Neuwert Nowaczyński.*

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. A. Kallas: *„Wśród Bezdroży.“* Powieść odznaczona na konkursie *„Kurjera Codziennego“*. Kraków, nakładem D. E. Friedleina. 1902.

Nazwisko panny Kallas nie jest nam obcem. Już niejednokrotnie spotykaliśmy się z jej utworami powieściowymi czy nowellistycznymi, opracowanymi zawsze starannie, potoczyście i gładko. Ostatnia powieść zyska autorce z pewnością nowe uznanie. Jest pisana subtelnie, posiada interesującą fabułę, dotyka kwestji ważnych i niecodziennych w sposób, znamionujący umysł świadomy swych celów i mocy. Bohaterką książki, pisanej przez kobietę, bywa dziś przedewszystkiem *femina militans*, wojująca kobieta. Interes leży w tem, jak autorka temat ten pojmuje. Powiedzmy odrazu: bez złudzeń, bez przesady, bez deklamacji i melodramatycznego załamywania rąk. — Pannie Malewskiej, bohaterce powieści, po upornej walce o byt i samodzielność z otoczeniem, słabem i obojętnem, braknie sił, więc zwija skrzydła, by opaść na gniazdku małżeńskiem. Przedstawione to jasno, spokojnie i trzeźwo, ale z uśmiechem łzawym i zrezygnowanym, zaprawionym sporą szczyptą bolesnej goryczy zawodu. Powieści kobiet o kobietach grzeszą nieraz sentymentalizmem, nieszczerą afektacją. U p. Kallas niema tego; występują natomiast u niej w całej pełni zalety kobiecej natury: subtelna miękkość w kreśleniu charakterów, urok dyskretnej obserwacji, której wdzięk wielce podnosi wartki djalog, o jaki trudno czasem nawet w najlepszych utworach powieściowych współczesnej doby. *t. z.*

SZTUKA. *Powstańcy z roku 1863.* W księgarni H. Altenberga znajduje się piętnaście kartonów akwarelowych pendzla Walerego Eljasza-Radzikowskiego, przedstawiających rozmaite rodzaje wojska powstańczego z r. 1863. Kartony te, które wspomniana księgarnia ma zamiar wydać w osobnym zeszycie zasługują na to ze wszech miar, na co poza wyjątkowem ich znaczeniem narodowem i historycznem, składa się jeszcze kilka innych czynników.

Przedewszystkiem więc są one specjalnie bardziej zajmujące od innych albumów wojska, dlatego, że podczas gdy armje regularne mają po kilka lub kilkanaście typów uzbrojenia i mundurów, urobionych przez dziesiątki lat i sprowadzonych do pewnych stale się powtarzających cech — tu ta jedna chwila wybuchu powstania zadecydowała i o zewnętrznym wyglądzie zaimprowizowanego wojska. Jak się gdzie ubierano, tak stawano do walki; szabla do boku, pistolety za pas, ładownica przez ramię, a przy czapce pióro z odznaką i marsz w lasy. Przeważają między nimi krótkie czamarki obwiedzione futrem, różniące się przeważnie tylko kolorem i odznakami wedle ziem i oddziałów, oraz rogatywki, tak, że ten strój jest typowym dla powstańca z roku 1863. Obok nich powtarza się najczęściej sukmana chłopska z nieodstępną kosą. Dopiero w trakcie powstania jęły się różnicować rodzaje broni i ubrań, oraz powstawać gatunki żołnierzy, jak ułani i bajecznie kolorowi z turecka ubrani żuawi itp. Najpiękniejsi i najoryginalniejsi z tych ostatnich, byli słynni z nieustraszoności żuawi Rochebruna, ubrani czarno z białymi krzyżami przez piersi i trupiemi główkami, na znak, że nie obawiają się śmierci i z rodzajem fezów z długimi białymi kwastami. Oprócz tego sporo jest ubrań na wzór francuskich żołnierzy, ich okryć głowy zwanych kepi i opończ z kapturami.

Następnie kartony p. Eljasza-Radzikowskiego, wiernie utrwalające zewnętrzny wygląd ostatnich naszych bojowników o wolność, są jeszcze dla tego dużo warte, że dają zarazem sporo wizerunków osób rzeczywistych, jak dyktatora Langiewicza, Pustowójtówny i wielu innych. *S. W.*

NOTATKI. *Z tajnej prasy r. 1863.* Wielkie zamieszanie panuje w literaturze r. 1863 w odróżnieniu dwu tajnych organów prasy powstańczej, noszących jednakowy tytuł „Prawda“. W wydanem dopiero co trzecim tomie „Historji 1863 roku“, przez autora „Historji dwóch lat“ jest wzmianka o „Prawdzie“, która wychodziła w Warszawie, pod redakcyą Władysława Sadowskiego i która od rządu narodowego otrzymała ostrzeżenie za artykuł pt. „Powstanie i dyplomacja“, gdzie autor stara się osłabić znaczenie dyplomatycznej interwencji mocarstw. Autor „Historji dwóch lat“, nie znając drugiego pisemka pod tym tytułem, skłonny jest do przypuszczenia, że w tej to właśnie warszawskiej „Prawdzie“, znajdował się on sławny artykuł, po którym (bez przyczynowego związku) nastąpiło zamordowanie radcy Kuczyńskiego we Lwowie.

Co do owego tajemniczego artykułu przeciwko radcy Kuczyńskiemu, to znajdował się on w pisemku tajnem „Prawda“, które w r. 1863. wychodziło we Lwowie pod redakcją niejakiego Czyżewicza. Nosi ten artykuł nagłówek: „Potęga pogardy“ i pomieszczony jest w numerze 3. tego pisma, z datą „Lwów 1. paźdz. 1863“. Przytacza go zresztą i pułkownik Struś w swoich pamiętnikach, z tym znowu dodatkiem, że za artykuł, w tymże samym 8. numerze lwowskiej „Prawdy“, wzywający do powstania w Galicji, otrzymało to pismo ostrzeżenie od rządu narodowego. Dodatek ten pułkownika Strusia, odnosi się najwidoczniej do wzmiankowanej wyżej „Prawdy“ warszawskiej, tem bardziej, że w 8. numerze lwowskiej „Prawdy“ takiego wezwania nie ma.

W ogólności była lwowska „Prawda“ bez żadnego znaczenia politycznego. Nie należała ona do żadnego stronnictwa politycznego, a jej artykuły obracały się przeważnie przy najlepszych, jej zdaniem, sposobach popierania powstania przez Galicję i odpowiedniej organizacji. Zresztą gromi ona komitet białych w Galicji, specjalnie lwowską gadatliwość kawiarnianą, nie notując zresztą żadnych wypadków z pola walki. *F. J.*

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.